

Stan wojenny – przyczyny i przebieg

26 grudnia 2018

Zawarte pod koniec sierpnia 1980 roku porozumienia między strajkującymi i władzą były ewenementem w krajach socjalistycznych. Powstanie niezależnych od władzy związków zawodowych stało się wielkim osiągnięciem uczestników strajku, ale jednocześnie stwarzało ogromne zagrożenie dla władzy komunistycznej, która od samego początku zaczęła szukać dróg do wycofania się z zawartego ze społeczeństwem porozumienia. Początkowo jednak w opozycji odurzonej niedawnym triumfem nikt nie dostrzegał zagrożenia. Swobody niespotykane w państwach demokracji ludowej otworzyły okres, krótkiego wytchnienia nazywany „karnawałem solidarności”. Był to czas ogromnych nadziei, kiedy to ludzie uwierzyli, że Polska weszła na drogę prawdziwych zmian. Niestety ponad rok później w zimną grudniową noc nadzieje te zostały rozwiane, gdy obywatele PRL zobaczyli czołgi na ulicach i obejrzeli w telewizji przemówienie generała Jaruzelskiego.

Najważniejsza była na początku sprawa przyjęcia określonej formuły organizacyjnej dla związku. Ścierały się tu dwie koncepcje. Z jednej strony utworzenia mozaiki, różnych autonomicznych związków działających niezależnie do siebie, z drugiej strony stworzenia jednego scentralizowanego związku. Zwyciężyła ta druga opcja, którą zaproponował Jan Olszewski gdyż uznano, że opozycji potrzebna jest jedność w sytuacji, gdy nadal trzeba się będzie zmagać z władzą. Ostateczna decyzja o utworzeniu NSZZ „Solidarność” zapadła 17 września 1980 roku. W ramach scentralizowanego związku poszczególne regiony zachowały jednak sporą autonomię. Głównym organem „Solidarności” w tym czasie była Krajowa Komisja Porozumiewawcza (KPP) z Lechem Wałęsą, jako przewodniczącym. Dzięki temu stworzono platformę do współpracy dla różnych związków zawodowych, które już od początku września zaczęły

się zawiązywać w całym kraju niezależnie od kontrolowanego przez władze Zrzeszenia Związków Zawodowych. Istotne było utworzenie Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz NSZZ Rolników Indywidualnych. Już w tym czasie liczba członków „Solidarności” liczyła około 3,5 mln osób. Liczba ta rosła błyskawicznie by ostatecznie osiągnąć astronomiczną cyfrę 10 milionów. 24 września Komitet Założycielski „Solidarności” złożył w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie wniosek o rejestrację. Miesiąc później związek zarejestrowano jednak sąd wprowadził bez porozumienia z władzami „Solidarności” poprawki do statutu dotyczące prawa do strajku i uznania przez związek przewodniej roli PZPR i sojuszy międzynarodowych, które podpisało PRL. Spowodowało to sprzeciw KPP i złożenie do Sądu Najwyższego wniosku o rewizję tego wyroku, co o mało nie zakończyło się kolejnym strajkiem. O tym, że „Solidarność” nie żartuje władza przekonała się już na początku października, gdy doszło do strajku ostrzegawczego w całym kraju. Spowodowany był on próbami utrudniania przez władze tworzenia struktur regionalnych „Solidarności” i niedopuszczaniem jej przedstawicieli do mediów, co uznano za złamanie porozumień sierpniowych. Strajk wykazał ogromne poparcie dla „Solidarności” i ogromną mobilizację społeczeństwa, więc władza musiała ustąpić. Tak było i tym razem. Początkowo załatwiono pomyślnie sprawę dostępu do mediów i prawo utworzenia ogólnopolskiej gazety przez „Solidarność”. Kwestie zażalenia na wprowadzone przez sąd zmiany statutowe miano rozpatrzyć w późniejszym terminie. Zwolniono też z cła urządzenia poligraficzne, które były przywiezione do kraju z zachodu na potrzeby działalności wydawniczej prowadzonej przez związek. Opór władz budziła też kwestia rejestracji NSZZ „Solidarności Wiejskiej”, co było związane z panicznym strachem komunistów przed wzrostem znaczenia prywatnych gospodarstw wiejskich. W Polsce wprowadzie nigdy nie przeprowadzono kolektywizacji, ale „kułak” był uważany za jednego z najgroźniejszych wrogów klasowych w ujęciu dawnej propagandy. Oczywiście takimi określeniami nikt już nie szermował w 1980 roku, ale indywidualne rolnictwo – choć

tolerowane w PRL – było jednak traktowane, co najmniej podejrzliwie. Władze podminowywały jedność „Solidarności” intrygami, w które wpisały się między innymi wystąpienia przeciw Krajowej Komisji Porozumiewawczej Jarosława Sienkiewicza jednego z bohaterów Sierpnia 80 i sygnatariusza porozumień w Jastrzębiu – Zdroju, który podjął faktyczną współpracę z komunistami. Było to następstwo przemysłanej strategii obliczonej także na granie ambicjami poszczególnych przywódców związku. Prowokowano też zwłaszcza na szczeblu regionalnym konflikty skłaniając struktury „Solidarności” do wystąpień by potem oskarżyć je o warcholstwo i prowokowanie niepotrzebnych strajków uderzających w gospodarkę. W mediach cały czas publikowano kłamliwy przekaz, że fatalna sytuacja ekonomiczna to skutek strajków. Pomijano przy tym fakt, że to polityka rządu doprowadziła do wybuchu fali strajków latem 1980 roku a późniejsze protesty były najczęściej reakcją opozycji na niedotrzymywanie umów podpisanych w sierpniu. Na tej fali dochodziło do aresztowań (np. Leszka Moczulskiego), w listopadzie miała miejsce rewizja w siedzibie Regionu „Mazowsze”, dochodziło też do aktów sabotażu w zakładach pracy, co wskazywało na ewidentne przypadki prowokacji. 10 listopada 1980 r. po długich utarczkach Sąd Najwyższy zatwierdził statut „Solidarności” z zmianami wprowadzonymi wcześniej przez poprzednią instancję. Związek zyskał, więc wreszcie osobowość prawną, ale jednak władze zmusiły go do przyjęcia tych poprawek. To oczywiście wywołało niezadowolenie w szeregach opozycji zwiastując dalsze jątrzenie sporów. Kolejne wzrosty napięcia przeplatały się z okresami odprężenia, co było widać zwłaszcza pod koniec grudnia 1980 roku. Wtedy to odsłonięto Pomnik Poległych Stoczniovców w Gdańsku a w Boże Narodzenie wyemitowano w telewizji orędzie Jana Pawła II. Liberalizację dało się dostrzec w kulturze zwłaszcza w filmie, chociaż podjęto nieudane próby blokowania głośnego obrazu Andrzeja Wajdy „Człowiek z Żelaza”, który opowiadał o najnowszych wydarzeniach, praktycznie na gorąco.

W partii zakończenie strajków sierpniowych złożyło się z VI

Plenum KC, na którym odbywało się dożynanie Gierka i jego ekipy. Dotychczasowy I sekretarz przypłacił stres ostatnich tygodni swej władzy zawałem serca i pobytem w szpitalu. W tej sytuacji „zatroskani” o jego zdrowie spiskowcy skupieni wokół duetu Kania – Jaruzelski nie mieli już żadnych przeszkód by sięgnąć po władzę. Nowym I sekretarzem został Stanisław Kania, który do tej pory w KC odpowiadał za sprawy bezpieczeństwa. W ramach przetasowań kadrowych starał się on przywrócić tych działaczy, którzy zostali na tym czy innym etapie usunięci przez Gierka. Tym samym do gry wrócił osławiony „krwawy” Stanisław Kociołek, jeden z głównych architektów masakry na wybrzeżu w 1970 – objął funkcję I sekretarza Komitetu Warszawskiego oraz Mieczysław Moczar, który pod koniec roku znów znalazł się w Biurze Politycznym. Wcześniej trafili tam m.in. Kazimierz Barcikowski, Andrzej Żabiński i Tadeusz Grabski. Istotna, jeśli chodzi o zmiany w samym rządzie była nominacja gen. Mirosława Milewskiego na ministra spraw wewnętrznych. Zmiany w kierownictwie ugruntowało VII Plenum, które odbyło się w grudniu. W stosunku do opozycji władze zastosowały politykę rozbijacką starając się odciąć „zdrowy żywioł klasy robotniczej” od „politycznej ekstremy”, uosabianej choćby przez działaczy KOR i KPN. Przejawem takich manipulacji i siania niezgody były chociażby zakulisowe gry prowadzone nadal z wykorzystaniem Lecha Wałęsy, którego nakłaniano – i to skutecznie – do eliminacji i odsuwania niewygodnych osób uważanych przez bezpiekę za nieprzejeżdżalnych. Ciekawe, że Wałęsa często w tych kontaktach za osoby niewygodne uważał „kuroniadę”, czyli działaczy KOR i powiązanych z nimi członków „komisji ekspertów” (którzy wyruszając do Gdańska w sierpniu 1981 roku byli żegnani na lotnisku przez wysokiego rangą oficera!). Było to powodem tego, że w tamtym czasie sam Jacek Kuroń bez żenady mówił o Wałęsie, jako o agencie a z kolei po latach jego środowisko będzie bronić Wałęsy na wszystkie sposoby przed zarzutami o agenturalną przeszłość. Sprawa wymaga dalszych badań aczkolwiek wygląda na to, że bezpieka rozgrywała przewodniczącego „Solidarności” przeciw kręgom wywodzącym się

z KOR, co było elementem polityki rozbijania opozycji od środka. Oczywiście sam Wałęsa był przekonany, że to on grał z esbecją w swoją grę i głosi to po dziś dzień. Tu na marginesie kłania się w ogóle kwestia inwigilacji „Solidarności” przez bezpiekę. Szacuje się, że w połowie 1981 roku mogło być w szeregach opozycji blisko 2 tysiące agentów samej tylko bezpieki cywilnej a do tego dochodziła jeszcze agentura Wojskowej Służby Wewnętrznej.

Tymczasem wielkie zaniepokojenie sytuacją w Polsce wyrażał Kreml. Wymiana ekipy w Warszawie oczywiście odbyła się za błogosławieństwem Moskwy, ale ponieważ starzejący się Leonid Breżniew był coraz bardziej wyłączony z obiegu zastępowało go coraz częściej nieformalne kolegium zwane Klubem Polskim lub Komisją Susłowa. Nazwa wzięła się stąd, że w tym czasie główną troską sowieckiej polityki była sprawa polska a na czele tej grupy stał Michaił Susłow jeden z ważniejszych członków politbiura. Oprócz niego do grona tego zaliczali się także Jurij Andropow (szef KGB), Dmitrij Ustinow (minister obrony), Andriej Gromyko (minister spraw zagranicznych), Konstantin Czernienko (sekretarz Breżniewa) i Leonid Zamiatin. Zaczęli oni szukać dróg wyjścia z kryzysu polskiego tym bardziej, że sytuacja ZSRS też nie była łatwa biorąc pod uwagę, że Sowieci ugrzęźli w Afganistanie a groźne sygnały wysyłane były też z Waszyngtonu. Zarówno odchodzący prezydent Jimmy Carter jak i jego następca (w USA jesienią 1980 roku odbyły się wybory) Ronald Reagan byli stanowczy wobec Moskwy. Na ich twarde stanowisko wpływ miały niewątpliwie informacje dostarczone przez płk. Ryszarda Kuklińskiego, który szpiegował na rzecz CIA i przekazał Amerykanom plany ewentualnej interwencji sowieckiej w Polsce. Kuliński musiał zresztą uciekać z kraju wkrótce przed stanem wojennym gdyż groziło mu aresztowanie. Strona radziecka rozpoczęła, więc sondowanie sytuacji w Polsce głównie pod kątem nastrojów w armii, do czego wykorzystywano bezceremonialnie rezydenturę KGB w Warszawie. Wywierano coraz silniejszy nacisk na polską ekipę by ta zrobiła porządek u siebie. Wykorzystywano zarówno straszak siłowy jak i

ekonomiczny. (Polska była zależna od dostaw z ZSRS, zwłaszcza surowców energetycznych). Jak się wydaje rozważano, ale raczej niechętnie interwencję. Mając świadomość reperkusji międzynarodowych Kreml nie palił się do takiego rozwiązania i wolał wywierać nacisk przez szantaż. Z czasem przekonanie, że trzeba polskie władze zmusić do zaprowadzenia ładu własnymi siłami przeważało coraz bardziej. Na obawy Kremla miało też wpływ przekonanie, że interwencja w Polsce spotka się z żąrtym oporem Polaków. Z takim scenariuszem liczyli się też przywódcy PZPR, którzy mieli poważny dylemat. Z jednej strony wobec rewolucji zostaliby skazani na pomoc radziecką, co samo w sobie by ich zmarginalizowało. Po prostu zadani na łaskę – niełaskę Moskwy przestaliby być potrzebni. Z drugiej strony ewentualny brak reakcji towarzyszy radzieckich oznaczał ich całkowitą eliminację przez naród. Okazuje się, że z czasem taki scenariusz stawał się coraz bardziej realny! Pierwszym przejawem straszenia Polaków były plany manewrów Sojuz 80, które miały się odbyć bez udziału Wojska Polskiego, co nosiło wszelkie znamiona planów interwencji. Rzeczywiście nad granicą PRL zgrupowano znaczne siły sowieckie a także energosławskie i czechosłowackie, co wykryły między innymi amerykańskie satelity szpiegowskie. Doniesienia te wpłynęły na usztywnienie stanowiska Białego Domu, co znalazło przełożenie w postaci ostrego ostrzeżenia ze strony Cartera skierowanego do Leonida Breżniewa. Niebawem na szczycie państw Układu Warszawskiego w Moskwie jednoznacznie polskiej delegacji z Kanią na czele grożono palcem, ale ostatecznie Breżniew zapewnił, że póki, co interwencji nie będzie a jeśli zajdzie taka potrzeba – na przykład w sytuacji obalenia władzy – wtedy dopiero nastąpi wkroczenie armii radzieckiej. Charakterystyczne jest to, że do chóru chętnych by wystąpić „z bratnią pomocą” ochoczo dołączył przywódca NRD Erich Honecker, ale już na przykład Janos Kadar i Nicolae Ceausescu byli ingerencji w polskie sprawy przeciwni. Ludzie byli coraz bardziej dezorientowani i zadawali sobie sakramentalne pytanie „wejdą, nie wejdą?” Społeczeństwo było przekonane, że interwencja jest jak najbardziej możliwa tym bardziej, że miano w pamięci to, co

się stało na Węgrzech w 1956 i w Czechosłowacji w 1968 roku. Do dziś duża część Polaków uważa, że interwencja sowiecka w 1980 roku wisiała nad Polską jak katowski topór a to, że do niej nie doszło to efekt wyboru mniejszego zła w postaci stanu wojennego. Na tym Jaruzelski do końca życia budował swój polityczny mit a jego obrońcy podtrzymują to do dziś. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że w rzeczywistości interwencja była mało prawdopodobna a zagrożenie władzom polskim to był głównie przejaw polityki szantażu i zastraszania ze strony Moskwy.

Stan wojenny czy też wyjątkowy był szykowany od samego początku. Rozwiązanie siłowe było poważnie brane pod uwagę jeszcze w czasie trwania strajków sierpniowych. Już wtedy istniał sztab kryzysowy operacji „Lato 80” tworzony przez wojskowych i bezpieczniaków. Zrezygnowano wówczas z bezpośredniej interwencji ze względu na rozmiary protestów, które były niemiłą niespodzianką dla władzy. To, co się stało przerastało o wiele bardziej skalę dotychczasowych buntów wobec władzy z Grudniem 70 na czele, który siłą rzeczy stanowił podstawowy odnośnik dla autorów planu rozwiązania siłowego. Podpisanie porozumień gdańsko-szczecińsko-jastrzębskich było ustąpieniem pozornym i miało uspokoić sytuację, ale już nazajutrz wraz z opadnięciem burzy na szczytach władzy w trakcie zdjęcia ekipy Gierka na VI Plenum KC PZPR przygotowania do pacyfikacji ruszyły z miejsca. W październiku 1980 roku gotowe już były listy proskrypcyjne z nazwiskami osób przeznaczonymi do aresztowania. Utworzono nawet roboczy kryptonim operacji – „Wiosna”, co oznaczało, że rozprawę z narodem władza szykowała na wiosnę 1981 roku. Jednak tak naprawdę głównym wyznacznikiem tego, kiedy stan wojenny miał być wprowadzony było znalezienie najlepszego, stosownego momentu, przy czym – jak wynika z narad członków Komitetu Obrony Kraju (m.in. wypowiedzi W. Jaruzelskiego i S. Olszowskiego) – chodziło o to by społeczeństwo samo uznało, że stan wojenny to konieczność. Proszę zwrócić uwagę, że ten efekt w dużej mierze działa do dziś, o czym pisałem już wyżej! Wraz z nadejściem nowego roku w Moskwie podjęto kroki, które

miały przyspieszyć rozwój wypadków w Polsce po myśli Kremla. Przyczyniło się do tego objęcie prezydentury w USA przez antysowiecko nastawionego Ronalda Reagana i tym samym przygotowania do manewrów Sojuz 81 mających być pokazem siły. Manewry te miały się odbyć już w pierwszej połowie roku – i to, co ważne w Polsce – była to z jednej strony demonstracją siły wobec zachodu a z drugiej kontynuowaniem gry nacisku wobec Polaków. Skłaniała też Sowietów do intensyfikacji działań sytuacja wewnętrzna w Polsce gdzie znów doszło do strajków tym razem na tle nierealizowania przez rząd obiecanego postulatu wolnych sobót a także z aktywizacją „Solidarności” zagranicą, czego przejawem była wizyta delegacji związku z Lechem Wałęsą i Anna Walentynowicz w Watykanie i audiencja u Ojca Świętego w połowie stycznia 1981 roku. Przywódca „Solidarności” odwiedził też Francję – była to zresztą jego pierwsza podróż zagraniczna i zetknięcie się z zachodem (któremu na marginesie towarzyszyły różne w tym alkoholowe wybryki) – co robiło opozycji reklamę ku wściekłości Kremla. Niezależnie od pożytecznych dla SB kontaktów z Wałęsą na szerszej arenie wobec opinii światowej mógł on być problemem dla komunistów, o czym świadczą domniemane plany zamachu na jego życie szykowane na polecenie KGB przez wywiad bułgarski w czasie jego pobytu w Rzymie. Już za parę miesięcy do papieża będzie strzelał przecież zamachowiec, za którym stał nie, kto inny jak bułgarskie służby!

W związku z powyższymi wydarzeniami Moskwa zdecydowała, że Jaruzelski obejmie funkcję premiera w miejsce Józefa Pińkowskiego, co nastąpiło 11 lutego 1981 roku. Było to przejawem stopniowej utraty zaufania u towarzyszy radzieckich wobec Kani. Na Kremlu uznano, że tylko Ludowe Wojsko Polskie może uratować sytuację. W tym dniu Jaruzelski wygłosił exposé w sejmie, w którym między innymi zaapelował o 90 dni spokoju to znaczy bez żadnego strajku. Towarzyszyła temu hałaśliwa akcja propagandowa, której kluczem było budowanie wiary, że „wojskowy” zaprowadzi ład. Rzeczywiście społeczeństwo zmęczone

kryzysem łyknęło w dużej mierze ten haczyk. Jaruzelski potrafił przekonywać. Starannie dobrane słowa, wyważony ton wyrażania opinii i nienaganne maniery czyniły z niego znakomitego manipulatora i doskonałego kłamcę. W tym miejscu warto się na chwilę zatrzymać by przyjrzeć się bliżej tajemnicom życiorysu generała.

Urodzony w 1923 roku w Kurowie na Lubelszczyźnie Jaruzelski był synem administratora majątku i wywodził się z ziemiańskiej rodziny herbu Ślepowron o tradycjach patriotycznych. Był wnukiem powstańca styczniowego. W młodości odebrał staranne wychowanie w duchu katolickim i narodowym. Uczęszczał m.in. do gimnazjum prowadzonego przez księży Marianów na warszawskich Bielanach a mieszkał na stałe w Trzecinach koło Broku gdzie jego ojciec Władysław odziedziczył majątek. W młodości należał do harcerstwa. Jak więc widać absolutnie nic nie wskazywało, że kiedykolwiek zostanie zaczadzony ideologią komunistyczną. Wszystko się zmieniło, gdy wybuchła wojna. W 1939 roku znalazł się z rodzicami na Litwie a w 1941 roku został deportowany w głąb ZSRS na Ałtaj. Tam pracował przy wyrębie lasu i nabawił się ślepoty śnieżnej, przez co później musiał chodzić w ciemnych okularach. Na Syberii zmarł też jego ojciec stając się tym samym jedną z milionów ofiar komunizmu. Z różnych powodów Jaruzelski nie trafił do Armii Andersa w związku z tym w 1943 roku znalazł się w polskiej 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki tworzonej pod patronatem komunistów i skierowano go do oficerskiej szkoły w Riazaniu. Była to kuźnia kadr przyszłego skomunizowanego wojska polskiego. Najwyraźniej Wojciech Jaruzelski przeszedł tam pranie mózgu i całkowicie zmienił światopogląd. Odtąd związał całą swoją karierę z komunistami. Przeszedł szlak bojowy I Armii WP, jako dowódca oddziału zwiadu 5 pułku piechoty. Po dotarciu do kraju i zakończeniu wojny brał udział w walkach z podziemiem niepodległościowym, choć kłamał, że w tych latach walczył jedynie z UPA. Najważniejsze było to, że został w 1946 roku współpracownikiem Informacji Wojskowej o pseudonimie „Wolski” i zbierał od przełożonych liczne pochwały. Proszę pamiętać, że

Informacja Wojskowa była zwłaszcza w początkowym okresie tylko z nazwy organem państwa polskiego. W rzeczywistości miała całkowicie charakter sowiecki a jej brutalność o niebo przewyższała osławione UB. Ten fragment życiorysu generała również jeszcze do niedawna była białą plamą nefunkcjonującą w oficjalnej hagiografii Jaruzelskiego. Tak, więc od początku był on człowiekiem Sowietów, którzy cierpliwie roztoczyli parasol nad jego karierą szykując go do najważniejszych zadań. Cała kariera Jaruzelskiego była niezachwiana. Nie miały na nią wpływu żadne przetasowania polityczne w PRL. Bez względu, kto był I sekretarzem, jaka frakcja partyjna dominowała w kraju, Jaruzelski pisał się po szczeblach kariery. Sam marszałek Rokossowski, gdy wyjeżdżał z Polski osobiście rekomendował Jaruzelskiego. Błyskawicznie zdobywał kolejne awanse. Generałem brygady został już w 1956 roku a niebawem także dowódcą 12 Dywizji Zmechanizowanej ze Szczecina. Najważniejsze etapy jego dalszej kariery to szefostwo Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego 1960-1965, szefostwo Sztabu Generalnego Wojska Polskiego 1965-1968, stanowisko wiceministra (1962-1968) a następnie ministra obrony narodowej 1968-1983. Jaruzelski miał także na koncie inne rzeczy jak udział w antyżydowskiej czystce w wojsku po 1967 roku, która przypomnijmy była głównie skutkiem poważnego ochłodzenia na linii Moskwa – Tel Awiw (przejście Izraela do obozu amerykańskiego) i wpisywała się przy okazji w walki frakcyjne w PZPR, udział w operacji „Dunaj”, czyli tłumienie „Praskiej Wiosny” w Czechosłowacji i współodpowiedzialność za masakrę robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. Oczywiście tego ostatniego wypierał się jak mógł tak samo jak kłamał, że nie był agentem Informacji Wojskowej i, że musiał wprowadzić stan wojenny by ratować kraj przed interwencją sowiecką. Tak w skrócie wygląda życiorys „bohatera”, „męża stanu” i „wielkiego polskiego patrioty”. Dla pełnego obrazu generała trzeba jeszcze wspomnieć o hipotezie mówiącej, że w rzeczywistości Wojciech Jaruzelski mógł być tak naprawdę sowiecką „matrioszką”. Takie określenie stosowano na agentów wywiadu sowieckiego, którzy przyjmowali tożsamość innej osoby

najczęściej nieżyjącej bądź odizolowanej – mówiąc kolokwialnie trochę na zasadzie serialowego kapitana Klossa. Według tej trudnej do weryfikacji i mającej posmak taniej sensacji hipotezy prawdziwy Wojciech Jaruzelski zginął na Syberii a jego tożsamość przybrał sowiecki agent, którym jakoby miał być litewski Żyd nazwiskiem Margulis. O tym, że tak mogło być przemawiało kilka rzeczy. Po pierwsze matka i siostra Jaruzelskiego, które wróciły z zesłania podobno nie były w stanie go poznać a matka przed śmiercią zażądałaby Wojciech nie przychodził na jej pogrzeb. W związku z tym w czasie nabożeństwa żałobnego stał przed kościołem, co akurat mogło być spowodowane innymi przyczynami i jeszcze niczego nie dowodzi, ale spotkania Jaruzelskiego z bliskimi raziły zdaniem świadków zdumiewającym chłodem i brakiem jakichkolwiek emocji. Zupełnie tak jakby rozmawiali ze sobą ludzie obcy. Ale są i inne relacje. Nie poznawali go koledzy ze szkoły, których zresztą unikał a syn stajennego z Trzecin, który chodził z Wojciechem do szkoły powszechnej, i który znalazł się po wojnie w Szczecinie gdzie Jaruzelski przebywał, jako dowódca 12 dywizji twierdził, że w dzieciństwie Wojciech doznał wypadku w wyniku, którego miał trwać bliznę na prawej dłoni. Tymczasem generał takiej blizny nie posiadał. Człowieka tego podobno zastraszyło SB i zmusiło do milczenia. Podobnymi rewelacjami miał się dzielić Piotr Jaroszewicz, też agent sowiecki i premier za czasów Gierka. Twierdził, że usłyszał o sprawie matrioszek od gen. Karola Waltera -Świerczewskiego, który będąc nader często w alkoholowej malignie mówił za dużo i być może, dlatego zginął. Jaroszewicz sugerował, że nie tylko Jaruzelski był matrioszką, ale także gen. Florian Siwicki i Bolesław Bierut. Zamierzał ponoć ujawnić te rewelacje w swoich pamiętnikach, które przygotowywał, ale nie zdążył ich wydać, bo został zamordowany wraz ze swoją żoną przez nieznanych sprawców w swojej willi w warszawskim Aninie w 1992 roku a więc już po przełomie. Ogłoszenie tego miało być zemstą Jaroszewicza, który nienawidził Jaruzelskiego, bo ten przyczynił się do jego politycznego upadku. Mord na jego osobie miał prawdopodobnie związek z tą sprawą gdyż z willi

premiera nie zginęły żadne cenne przedmioty, co wyklucza motyw rabunkowy sugerowany przez organy ścigania. W każdym razie mogły za tym stać służby krajowe bądź nawet zagraniczne (rosyjskie?). Sprawa pozostaje niewyjaśniona, ale dość powiedzieć, że w bliskim czasie zamordowano też gen. Jerzego Fonkowicza i Tadeusza Stecia, z którymi Jaroszewicz przejął w 1945 roku tajne archiwum niemieckie na Dolnym Śląsku zawierające kompromitujące materiały na temat polityków z różnych krajów a dotyczących ich współpracy z organami III Rzeszy. Może na tę tragedię złożyły się te dwie przyczyny? Tajemnica jest nadal nierozstrzygnięta podobnie jak nie sposób definitywnie rozstrzygnąć czy Jaruzelski rzeczywiście był „matrioszką”. Generałowi poświęcimy osobny artykuł, bo jego rola w powojennej historii nie może być opisana przy pomocy kilku zdań.

Tymczasem przygotowania do stanu wojennego szły pełną parą tym bardziej, że Kreml naciskał. Towarzyszyło nim obsadzanie ważnych stanowisk ludźmi armii. Objęte one były ścisłą tajemnicą, bo najważniejszy był w tym momencie efekt zaskoczenia. To legło u przyczyn rezygnacji z uprawomocnienia stanu wojennego przez sejm, co oznaczało zamach na konstytucję. Szczegóły autorom planu doprecyzowała gra sztabowa odbyta w zaufanym gronie. Sporządzona w tym czasie instrukcja została przedstawiona do aprobaty stronie sowieckiej. 16 marca rozpoczęły się manewry Sojuz 81 a kilka dni później wybuchł kryzys, który przeszedł do historii, jako prowokacja bydgoska. Była ona przeprowadzona w ramach inspirowania „Solidarności” do wystąpień przez władze i bezpieczeństwo po to by zaognić sytuację i mieć pretekst do wprowadzenia ostatecznych środków. Podłożem były protesty działaczy chłopskich, którzy domagali się rejestracji blokowanego przez władze NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” powstałego z połączenia trzech innych związków chłopskich, których rejestracja już wcześniej napotykała przeszkody. Protestujący zajęli najpierw siedzibę prorządowego ZSL-u w Bydgoszczy, który oczywiście zdystansował się do ich

żądań a potem miejski komitet partii i ogłosili strajk. Sprawą zajął się bydgoski MKZ „Solidarność”, bo to na jego terenie doszło do incydentu. Delegacja na czele z Janem Rulewskim, przewodniczącym Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” została zaproszona na sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej z udziałem wicepremiera Stanisława Macha. Nie dopuszczono członków delegacji do głosu a potajemnie przygotowany wcześniej oddział MO brutalnie pobił Rulewskiego i działaczy chłopskich Michała Bartoszcze (ojca innych działaczy Romana i Piotra, zamordowanego kilka lat później przez SB) i Mariusza Łabentowicza. Reakcja „Solidarności” w całym kraju była zdecydowana. Do Bydgoszczy przyjechała Krajowa Komisja Porozumiewawcza a jednocześnie propaganda rządowa rozpowszechniała bezczelne kłamstwa na temat zajść w Bydgoszczy. Ponieważ władza uchylała się od ukarania winnych 27 marca ogłoszono strajk ostrzegawczy, który wykazał ogromną siłę i mobilizację społeczeństwa po stronie „Solidarności”. Był to jeden z największych ogólnopolskich protestów w historii. Nazajutrz odbyło się IX Plenum KC PZPR gdzie starli się zwolennicy ugodowej polityki z „jastrzębiami”. Kania skłaniał się ku kontynuowaniu dotychczasowej, umiarkowanej polityki, ale spotkało się to z bardzo ostrą reakcją Kremla gdzie tracono wiarę w siłę polskiego przywództwa i dobitnie naciskano by spacyfikować wreszcie opozycję. Dzięki mediacji prymasa Stefana Wyszyńskiego podpisano 31 marca w Warszawie porozumienie, w którym uznano, że to, co się stało w Bydgoszczy wykraczało poza dopuszczalne normy a drugim następstwem zażegnania kryzysu była rejestracja NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, która nastąpiła w maju. Kwiecień przeszedł pod znakiem odprężenia atmosfery, spadła liczba strajków, skrzydła rozwinęła opozycyjna prasa z Tygodnikiem „Solidarność” na czele, zakończyły się manewry Sojuz 81 a marszałek Wiktor Kulikow, szef sztabu wojsk Układu Warszawskiego wrócił do ZSRS ku uldze wszystkich. Na początku miesiąca odbyło się w Brześciu nad Bugiem tajne spotkanie Kania i Jaruzelskiego z Andropowem, który wywierał dalsze naciski w sprawie jak najszybszego wprowadzenia stanu wojennego. Polscy

przywódcy byli wyraźnie wyczerpani a Jaruzelski chciał nawet ustąpić ze stanowiska premiera, na co nie uzyskał zgody sowieckiego wysłannika. Strach przed ostatecznym rozwiązaniem był ze strony polskiego genseka i jego prawej ręki strachem przed narodem i konsekwencjami możliwej rewolucji stąd targowali się oni o odroczenie wprowadzenia stanu wojennego, na co w końcu uzyskali zgodę. Wyraźnie też pogłębiły się podziały w partii, z której wiele osób wystąpiło nie znajdując już usprawiedliwienia dla polityki rządu.

W maju 1981 roku spotkały społeczeństwo dwa ciężkie ciosy związane z kościołem. 13 maja miał miejsce zamach na Jana Pawła II dokonany przez Turka Ali Agcę, za którym stały bułgarskie służby działające zapewne na zlecenie Moskwy. Na szczęście Ojciec Święty ocalał. Natomiast 28 maja zmarł „Prymas Tysiąclecia” Stefan Wyszyński, który od czasów stalinowskich był duchowym przewodnikiem narodu. Zastąpił go abp Józef Glemp, który nie dorównywał charyzmą i zdolnościami swojemu poprzednikowi w dodatku miał niejasne kontakty z bezpieką, których charakteru nie sposób jest odtworzyć z powodu zniszczenia dokumentacji. Na marginesie trzeba zaznaczyć, że o ile kościół, jako instytucja był dla ludzi oparciem w walce z komunizmem i wydała szereg nieskazitelných kapłanów oddanych Bogu i ojczyźnie, którzy nie raz ponosili męczeńską śmierć jak na przykład bł. ks. Jerzy Popiełuszko to niestety była w bardzo wysokim stopniu zinfiltrowana przez SB. Kościół był głównym ideologicznym wrogiem systemu, więc od samego początku walczono z nim próbując rozsadzić go od środka. Ilość kapłanów będących agentami bezpieki jest zatrważająca. Stanowi to do dziś nierozliczony i bolesny problem kościoła polskiego a osoby chcące powiedzieć prawdę na ten temat jak choćby ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski napotykały w tej sprawie na przeszkody ze strony części hierarchów.

Przed zbliżającym się XI Plenum KC PZPR i IX zjazdem partii Sowietów znów wzmożli naciski na władze PRL wzywając do

stanowczości. Bez ogródek już kierownictwo radzieckie kierowało pisma do polskich przywódców wyrażając troskę, że „nad rewolucyjnymi zdobyczami narodu polskiego zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo”. Dochodziło do spotkań, uaktywnił się radziecki ambasador w Polsce Borys Aristow, który na oficjalnym szczepku protestował przeciw prowokacjom wobec wojsk sowieckich czy skałowaniu dobrego imienia ZSRS w kontekście sprawy zbrodni katyńskiej. Spadek zaufania do Kania i Jaruzelskiego był tak daleko idący, że w tym czasie Kreml rozważał nawet stworzenie „gabinetu cieni”, który po IX zjeździe miałby ewentualnie objąć władze w PRL. XI Plenum odbyło się w ciężkiej atmosferze. Już wtedy uaktywnił się obóz partyjnych „jastrzębi” złożony z różnych w tym dawno odsuniętych towarzyszy, którzy licząc na łaskę Moskwy i domagali się bezwzględnej rozprawy z „Solidarnością” – zgodnie z życzeniem Kremla – szykowali się oni do przejęcia władzy. Podjęto nawet póki, co nieudaną próbę odwołania Kania. Ta rozgrywka była najprawdopodobniej formą testowania przez Sowietów nastrojów na PZPR-owskiej górze na zasadzie sprawdzenia, „kto jest, kto” i jednocześnie ostatecznym sygnałem ostrzegawczym dla rządzącej ekipy. 14 lipca 1981 roku rozpoczął się IX zjazd PZPR. W wyniku wyborów KC zmienił się jego kształt. Nowy skład był złożony z różnych ludzi, ale odpadło wiele nazwisk z dotychczasowej wierchuszki z Moczarem i Grabskim na czele. Kania wciąż był I sekretarzem a w składzie KC znaleźli się m.in. oprócz Jaruzelskiego, Kazimierz Barcikowski, Mirosław Milewski (jego na stanowisku szefa MSW zastąpił Czesław Kiszczak) Józef Czyrek, Stefan Olszowski, Zofia Grzyb, Zbigniew Messner, Albin Siwak. Charakterystyczne jest to, że załapało się sporo działaczy z drugiego garnituru w tym także funkcjonariuszy mundurowych a także robotników i inteligencji. W sekretariacie KC zasiedli: Barcikowski, J. Czyrek, H. Kubiak, M. Milewski, Z. Michałek, St. Olszowski, M. Woźniak. Zmieniony statut PZPR demokratyzujący sposób wyboru władz był tylko maską. Nowe – stare władze były już zdecydowane by rozpocząć walkę z „Solidarnością”, ale trzeba było odzyskać nadszarpnięte zaufanie Moskwy, która była

średnio zadowolona z wyników wyborów do władz PZPR. Na usztywnienie stanowiska partii wobec opozycji wpłynęła sytuacja, która wytworzyła się po stronie solidarnościowej a przejawiała się ona w organizacyjnym krzepnięciu związku, co pokazało, że intrygi rozbijackie bezpieki nie do końca dały rezultaty. Latem znowu zaczęły wybuchać strajki głównie spowodowane fatalną sytuacją aprowizacyjną. 3 sierpnia miała miejsce duża manifestacja w stolicy, która zakończyła się blokadą centrum miasta przez pojazdy komunikacji miejskiej. Propaganda mówiąca, że to wszystko jest wina „Solidarności” nie działała. Władza coraz częściej straszyła obywateli, do czego użyteczny okazał się nowy rzecznik prasowy rządu, cyniczny i amoralny, choć na pewno błyskotliwy Jerzy Urban. Jednocześnie negocjacje, którymi ze strony władz kierował Mieczysław Rakowski nie dawały rezultatu. Szykując się do zbliżającego się zjazdu mającego wyłonić stałe już władze związku w miejsce mającej charakter tymczasowy Krajowej Komisji Porozumiewawczej, „Solidarność” wystosowała apel do społeczeństwa, w którym wezwała do demokratyzacji państwa i reformy gospodarczej, której fundamentem miało być odejście od systemu nakazowo-rozdzielczego. Był to postulat rewolucyjny jak na tamten czas, bo pokazywał, że w samej „Solidarności” akceptującej w gruncie rzeczy główne założenia socjalizmu, jako ustroju społeczno-ekonomicznego zaczęto rozumieć, że system ten trzeba zlikwidować, jeżeli ma być w ogóle mowa o jakiegokolwiek zmianie położenia gospodarczego kraju. Oczywiście było to nie do przyjęcia dla władz. Poza tym w związku coraz powszechniej stawiano postulat, że „Solidarność” powinna dążyć do przejęcia władzy w państwie. Ciekawe, że przeciwny temu był Wałęsa.

5 września 1981 roku rozpoczął się w gdańskiej Hali „Olivia” I Krajowy Zjazd „Solidarności”. Przebiegał on w bardzo burzliwej atmosferze, którą dodatkowo podgrzewały działania SB realizowane w ramach operacji „Sejmik”. Celem było oczywiście skłócenie uczestników. Główny spór toczył się między radykałami a umiarkowanymi, którymi przewodził – a jakże –

„główny hamulcowy” Lech Wałęsa. Na czele skrzydła radykalnego stał Andrzej Gwiazda od dawna już niebezpiecznie uprzedzony do Wałęsy. Jednym z najważniejszych dokumentów ogłoszonych na Zjeździe było pismo do ludzi pracy Europy Wschodniej” wzywające robotników z innych krajów demokracji ludowej do pójscia w ślady „Solidarności”. Wywołało to wściekłość władz, ale nade wszystko Kremla, bo groziło to rozlaniem buntu na wszystkie państwa satelickie ZSRS w regionie. Kulminacją zjazdu były wybory przewodniczącego, w których startł się Wałęsa, reprezentujący umiarkowane skrzydło przeciwko radykałom. Ci drudzy nie potrafili się porozumieć w sprawie wystawienia jednego kandydata i w związku z tym Wałęsa nie miał problemu by już w pierwszej turze zdystansować swoich adwersarzy Andrzeja Gwiazdę, Mariana Jurczyka i Jana Rulewskiego. Rzecz znamieną, że działacze „lewicy laickiej” zwani pogardliwie „kuroniadą” poparli kandydaturę Gwiazdy! To pokazuje jak zadziwiające bywają polityczne wolty. Dziś Andrzej Gwiazda przez ludzi związanych z Kuroniem uchodzi za „oszołoma”. Oznacza to, że lewica laicka stała wówczas po stronie radykalnego skrzydła „Solidarności” uchodzącego współcześnie za skrzydło „patriotyczne” przeciwstawiające się umiarkowanym na czele, których stał agent „Bolek”. Warto się chwilę pochylić nad tym politycznym fenomenem wybiegając nieco w przyszłość. Interpretacja wydaje się być stosunkowo prosta. „Lewica laicka” wywodząca się ze środowiska niegdyś odrzuconego przez partię w 1980 roku była jeszcze wciąż skłócona z PZPR. Jaruzelski był wówczas dla nich nie do przyjęcia ze względu na udział w antysemickich czystkach w armii w 1967-68 roku i później. Dlatego „kuronjada” uchodziła za grupę radykałów. To ich zbliżało w tamtych warunkach do innych radykałów będących autentycznymi patriotami polskimi. Dopiero w połowie lat 80-tych doszło do zbliżenia między „lewicą laicką” a władzą na skutek pokątnych negocjacji Kuronia z przedstawicielami bezpieki. Ich skutkiem było zaproszenie do wspólnego stołu, na którym podzielono się „odrodzoną” w 1989 roku „niepodległą” Polską. Ale nawet wtedy Wałęsa nie został ulubieńcem „Kuronio-Michników”. Sojusz

między nimi został zawarty dopiero w 1992 roku, gdy obalano rząd Olszewskiego. Jednym i drugim zależało na utrzymaniu status quo ustalonym przy Okrągłym Stole. Dawna „lewica laicka” broniła się w ten sposób przed polskim nacjonalizmem i „zoologicznym antykomunizmem” a Wałęsa przed widmem powracającej teczki z napisem „tw. „Bolek”. Od tego czasu Jacek Kuroń nigdy już nie nazwał Lecha Wałęsy agentem.

Zjazd „Solidarności” ogłosił także oficjalny program Związku. Jego główne tezy dotyczyły podkreślenia, że „Solidarność” łączy w swoich szeregach ludzi o różnym światopoglądzie, walczy o prawa ludzi pracy, postuluje uwzględnienie udziału samorządności pracowników, domaga się demokratyzacji życia i bardziej przejrzystego sformułowania kompetencji władz, dobierania kadr według kwalifikacji a nie przynależności partyjnej, odżegnywał się od przemocy wzywając do rozwiązywania sporów na zasadzie dialogu. Bardzo charakterystyczne, że nie padło tam ani razu słowo socjalizm a plany reformy gospodarki oparto o hasło wprowadzenia systemu planowo-rynkowego. Widać tu, więc stopniową ewolucję spojrzenia działaczy „Solidarności” na zagadnienia ekonomiczne i powolne uświadamianie sobie kluczowej rzeczy a mianowicie tego, że katastrofa gospodarcza jest rezultatem doktryny socjalistycznej i jej reanimowanie nie ma sensu. Ten system trzeba było po prostu zastąpić, czym innym aczkolwiek w swojej wymowie program ten nie był bynajmniej propozycją radykalnego odejścia od socjalizmu i w dalszym ciągu zawierał jego dość istotne elementy. Całość programu nazwano „Samorządna Rzeczpospolita” i ogłoszono go 7 października 1981 roku na zakończenie zjazdu.

Wraz ze zjazdem w skali kraju rosło napięcie ewidentnie podsycane przez władze, które nawet posuwały się do celowego obniżenia i tak już złego stanu aprowizacji oskarżając o ten stan rzeczy „Solidarność”. Zewsząd padały wezwania do położenia kresu „antysocjalistycznej awanturze”. W całej Polsce nadal wybuchały strajki. Z kolei ze strony sowieckiej

psychozę strachu i widmo interwencji podsycali jesienne manewry „Zapad 81”. Ludzie widząc na granicach radzieckie czołgi uwierzyli, że lada chwila dojdzie do interwencji. To przekonanie pokutuje do dzisiaj. Tymczasem trzeba zadać sobie pytanie, co naprawdę planowała strona sowiecka i jakie były wytyczne Kremla? Otóż latem 1980 roku ekipa Breżniewa doszła do ostatecznego przekonania, w którym zresztą utwierdzała się od dawna, że interwencja w Polsce jest niewykonalna. Pytanie, dlaczego do takiego wniosku doszło kierownictwo ZSRS? Wydaje się, że w dużym stopniu zdecydowała tu nieustępliwa postawa Stanów Zjednoczonych. Istniała realna możliwość, że wejście do Polski spowoduje reakcję USA i konflikt zbrojny na skalę światową. W Moskwie myślący ludzie zdawali sobie sprawę z coraz gorszej sytuacji ZSRS i zwiększających się dysproporcji potencjału ekonomicznego względem zachodu. Stało się jasne, że Związek Radziecki tej wojny już nie wygra i będzie to jego koniec. Kłopoty w Afganistanie, który miał być łatwym kąskiem wykazały, że czerwone imperium nie jest tym, co jeszcze niedawno. Nadto wiedziano, że w Polsce nie skończy się to wszystko jedynie wygrazaniem pięścią sowieckim czołgom jak w Czechosłowacji kilkanaście lat wcześniej. Z różnych źródeł, które dopiero niedawno wypłynęły wynika, że Sowieci by uniknąć interwencji byli gotowi przystać na „polską drogę do socjalizmu” lub nawet zupełnie odpuścić i zgodzić się na powrót kapitalizmu a nawet rządy „Solidarności”! Jest to zaskakujące, ale właśnie tak było! Co to w konsekwencji oznacza? Oznacza to, że sama PZPR zamiast ustąpić przed wolą własnego społeczeństwa postanowiła do końca walczyć o władzę. Tym samym rządząca ekipa pogrzebała szanse na emancypację Polski, która była możliwa już w 1980 roku! Komunistyczni przywódcy nie byli w stanie zerwać z dotychczasową polityką i zmienić całkowicie swego podejścia. Najważniejsza była dla nich ich władza. Taka postawa była, więc najlepszym rozwiązaniem dla Moskwy, która od dłuższego czasu pracowała nad stłumieniem polskiej „Solidarności” rękami polskich komunistów. Dzięki temu praktycznie bez wysiłku Związek Sowiecki utrzymał Polskę w swej strefie wpływów na kolejne

blisko 10 lat zanim sam nie zdecydował o tym, że strefę tą trzeba zlikwidować. Mimo wszystkich win, jakie Jaruzelski popełnił w ciągu swojego życia wobec narodu polskiego w tym momencie stracił jedyną okazję by te winy odkupić. Gdyby stworzył drogę do zmiany systemu już wówczas – a od niego to tak naprawdę zależało – mógł zostać bohaterem, na miarę Imre Nagya. Jak widać jednak to wykraczało poza jego możliwości mentalne. Ukształtowany przez lata w duchu komunistycznych kłamstw Jaruzelski był sowieciarzem, dla którego prawdziwie niepodległa Polska była abstrakcją niezależnie od pełnej patriotycznych frazesów autokreacji, którą karmił społeczeństwo przez całe lata także po zmianie systemu. Ostatecznym dowodem zdrady Jaruzelskiego są jego wiernopoddańcze prośby kierowane do towarzyszy radzieckich w sprawie bratniej pomocy na wypadek gdyby jednak reżim PRL-owski nie poradził sobie z kontrrewolucją. Jeszcze w przededniu stanu wojennego zebrał o gwarancję pomocy. Otrzymał odmowną odpowiedź. Decyzja Kremla była jednoznaczna. Musi sam załatwić swoje problemy. Od tego momentu przygotowania do stanu wojennego weszły w decydującą fazę.

Już w końcu września na Posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju gen. Florian Siwicki przedstawił konkretny plan dyslokacji jednostek wojska w momencie wprowadzenia stanu wojennego. Usunięto też ostatnią polityczną przeszkodę do realizacji zamierzeń, którą stanowił Stanisław Kania opierający się siłowemu rozwiązaniu. Jaruzelski bezpośrednio skierował do niego groźbę, że jeżeli nie zaakceptuje planów stanu wojennego to zostanie zmarginalizowany a 18 października w trakcie IV Plenum KC PZPR ambasador Aristow bez ogródek oświadczył, że zdaniem Moskwy I sekretarzem powinien zostać Jaruzelski. Kania złożył, więc dymisję licząc, że jednak Komitet Centralny zagłosuje za jego pozostaniem. Przeliczył się jednak i ostatecznie go odwołano a następnie jednomyślnie wybrano Jaruzelskiego. W tym momencie stał się on faktycznym dyktatorem państwa łącząc funkcję I sekretarza KC PZPR, premiera i ministra obrony narodowej. Władza stwarzała też

pozory woli kontynuowania dialogu ze stroną społeczną, czego przejawem było bezowocne spotkanie Jaruzelskiego z Wałęsą i prymasem Glempem 4 listopada. Wykorzystując falę jesiennych protestów studenckich rząd postanowił pokazać swoją siłę. 2 grudnia specjalne oddziały wojskowe złamały siłą strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie. Spowodowało to ostrą reakcję działaczy „Solidarności” a region „Mazowsze” zapowiedział masowy protest na 17 grudnia. Istotne było też gromadzenie materiałów mogących skompromitować „Solidarność” i dać pretekst do wprowadzenia stanu wojennego. Takie materiały zdobyto m.in. w Radomiu w czasie posiedzenia Prezydium Komisji Krajowej w dniu 3 grudnia z udziałem szefów regionów. Uzyskanie ich ułatwił agent SB działający w strukturach „Solidarności” Eligiusz Naszkowski (TW „Grażyna”) przewodniczący Zarządu Regionu w Pile. Akcję w Radomiu nadzorował Władysław Kuca, szef Departamentu III A MSW. Elementem dopinania przygotowań były kolejne spotkania Jaruzelskiego z marsz. Wiktorem Kulikowem, głównodowodzącym wojsk Układu Warszawskiego w trakcie, których znowu pytał czy może w razie niepowodzenia liczyć na pomoc. Sowieci jednak jasno sygnalizowali, że pomocy takiej nie będzie, jednocześnie z zadowoleniem przyjmowali kolejne meldunki polskich wasali o przygotowaniach stanu wojennego. Dla Jaruzelskiego było jasne, że porażka będzie oznaczała koniec komunizmu w Polsce. O tym jak bardzo polscy komuniści bali się swojej porażki i do końca liczyli, że jednak uda się przekonać Kreml do zagwarantowania pomocy był tekst harmonogramu operacji, jaki gen. Czesław Kiszczak, minister spraw wewnętrznych przekazał KGB. Zakończył go stwierdzeniem, że w razie niepowodzenia Związek Radziecki będzie miał u swych granic wrogie państwo, które będzie mogło liczyć na wsparcie „imperialistów”. Moskwa wiedziała jednak, że ewentualna utrata Polski lepsza będzie niż z góry skazana na klęskę konfrontacja z zachodem. Kierownictwo PZPR było już zdeterminowane by wprowadzić stan wojenny w najbliższym czasie. Oprócz dyslokacji jednostek rozesłano po całym kraju Terenowe Grupy Operacyjne złożone z oficerów i żołnierzy. Oficjalnie mieli oni pomagać na miejscu ludności udręczonej

kryzysem. W rzeczywistości celem ich działania było rozpoznanie terenu przyszłej operacji i zapoznanie się z nastrojami ludności. Upieczono, więc dwie pieczenie na jednym ogniu, bo oprócz przeprowadzenia bezpośredniego zwiadu wyzyskano akcję propagandowo rozgłaszając w mediach jak to wojsko (w domyśle generał Jaruzelski) troszczy się o obywateli. Poczyniono także inne przygotowania m.in. przedłużając o dwa miesiące zasadniczą służbę wojskową rocznikowi, który ją odbywał. W Sztabie Generalnym uznano, że bieżący rocznik ze względu na to, że siedział przez ostatni rok w koszarach i nie był przez to zindoktrynowany przez „Solidarność” i okaże się lojalniejszy. Dwa miesiące przedłużenia służby wojskowej był według przepisów maksymalnym okresem, na który można było tę służbę prolongować. Dalsze przedłużenie było możliwe tylko w sytuacji stanu wojny. W dużym stopniu zadecydowało to o wyborze daty.

Opozycja mimo otrzymywanych sygnałów zlekceważyła właściwie zagrożenie i przez to dała się zaskoczyć. Jak się wydaje była zbyt ufna w siłę zbiorowości. W końcu przez ostatni rok była w stanie zmusić władzę już wielokrotnie do ustąpienia. Jednak nie wszyscy członkowie opozycji byli przekonani, że siłowe rozstrzygnięcie nie wchodzi w grę. Człowiekiem, który jak się wydaje był bardzo dobrze poinformowany (ciekawe skąd?) był doradca „Solidarności” Bronisław Geremek. W archiwum Instytutu Gaucka gromadzącym akta po dawnej enerdowskiej policji politycznej STASI zachował się tajny szyfrogram ambasadora NRD w Polsce do władz wschodnio niemieckich z 2 grudnia 1981 roku, który zawierał informacje o przygotowaniach do stanu wojennego w PRL. Znajduje się tam relacja dotycząca rozmowy, jaką Geremek odbył ze Stanisławem Cioskiem członkiem Rady Ministrów do spraw związkowych. W jej trakcie szef ekspertów stwierdził, że konfrontacja między władzą a opozycją jest nieuchronna i sam sugerował, że partia musi siłą zlikwidować aparat „Solidarności” a co najwyżej potem odbudować ją, jako apolityczny związek zawodowy tworzony przez wyselekcjonowanych ludzi o umiarkowanych poglądach. Tu padło stwierdzenie, że

wśród nich mógłby być Wałęsa. Taka nowa „Solidarność” nie odwoływałaby się już do programu z sierpnia 1980 roku a także nie akcentowałaby związków z religią i kościołem. Interpretacja tej rozmowy, która dla samego Cioska była zaskoczeniem jest trudna, ale najprościej jest stwierdzić, że Geremek po prostu chciał wyrobić sobie u rządzących jakąś formę polisy ubezpieczeniowej. Nie można jednak stwierdzić, że tak było na pewno. Równie dobrze była to część jakiejś większej gry politycznej. W każdym razie w rozmowie tej Geremek zdemaskował się, jako wróg odrodzenia narodowo-katolickiej Polski. Nie dziwi to. Jego związki polityczne z europejską lewicą i masonerią jasno pokazują, że dla niego taka Polska była nie do przyjęcia.

Stan wojenny ogłoszono i formalnie wprowadzono 13 grudnia 1981 roku w godzinach nocnych. Rankiem Polacy oglądali już w telewizji słynne przemówienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który oznajmiał decyzję Rady Państwa o wprowadzeniu stanu wojennego i uzasadniał ją propagandowo. Pierwsze pytanie jest takie czy stan wojenny był wprowadzony bezprawnie? Oczywiście jego obrońcy twierdzą, że nie. Jednak prawda jest taka, że wszystko odbyło się z pogwałceniem konstytucji PRL, ponieważ nie można było go wprowadzić w trakcie sesji sejmowej, ale też nigdy nie opublikowano dekretu o wprowadzeniu stanu wojennego w Dzienniku Ustaw w takiej wersji, w jakiej przegłosowała go Rada Państwa. Społeczeństwu oznajmiono w przemówieniu Jaruzelskiego, że stan wojenny wprowadzono o północy z 12/13 grudnia. W rzeczywistości zrobiono to dopiero o 1.00 w nocy. Członkowie Rady Państwa zwięzieni w nocy do Belwederu zostali przez wojskowych postawieni wobec faktu dokonanego. Przedstawiono im jedynie gotowy plik aktów prawnych do zatwierdzenia. Posiedzenie Rady trwało do późnych godzin nocnych. Ogłoszeniu stanu wojennego sprzeciwił się tylko jeden członek Rady Ryszard Reiff związany ze Stowarzyszeniem PAX. Ciekawe, że potem jeszcze wprowadzano zmiany do tekstu dekretu o stanie wojennym. Wątpliwości zgłaszali m.in. prawnicy z Urzędu Rady Ministrów a także kościół, który dzięki

interwencji prymasa Glempa i ks. Alojzego Orszulika doprowadził do kasacji artykułu ograniczającego prawa kościoła. Dekret opublikowano dopiero 18 grudnia a sądom przesłano go jeszcze później, co nie przeszkodziło wymiarowi sprawiedliwości ferować wyroków już na podstawie prawodawstwa stanu wojennego. Władzę faktycznie przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, organ powołany nielegalnie i o charakterze niekonstytucyjnym. Była to faktyczna junta wojskowa a wprowadzenie stanu wojennego nosiło znamiona zamachu stanu. Na czele WRON stanął oczywiście Jaruzelski i 22 innych wojskowych m.in. generałowie Czesław Kiszczak (który był autorem nazwy WRON), Florian Siwicki, Michał Janiszewski, Tadeusz Tuczapski, Włodzimierz Oliwa, Józef Baryła. Znalazł się tam również pierwszy polski kosmonauta ppłk. Mirosław Hermaszewski, choć twierdził, że dołączono go tam bez jego wiedzy. Głos decydujący należał do tak zwanego dyrektoriatu, który tworzyli Jaruzelski, Kiszczak, Siwicki i Janiszewski. Realizacja operacji wprowadzania stanu wojennego rozpoczęła się już kilkanaście godzin przed jego oficjalnym ogłoszeniem. Przyczyna tego jest oczywista. Władza nie chciała pozwolić na utratę elementu zaskoczenia. Już w sobotnią noc rozpoczęły się aresztowania, wojsko i milicja przejęły bezpośrednią kontrolę nad centralami telefonicznymi i tym samym wyłączono wszystkie linie cywilne (operacja „Azalia”). Zajęto też obiekty związane z radiem i telewizją. Na ulice polskich miast w mroźną grudniową noc wyjechało tysiące czołgów i innych pojazdów wojskowych. Użyto około 70 tysięcy żołnierzy i 30 tysięcy funkcjonariuszy MSW (MO, SB, ZOMO, ORMÓ, ROMÓ, WOP i jednostek wojskowych MSW). W praktyce władza miała do dyspozycji o wiele więcej mundurowych formacji, których liczba dochodziła nawet do miliona. Przez cały dzień 13 grudnia radio i telewizja nadawały wyłącznie przemówienie Jaruzelskiego, w którym komunistyczny dyktator gładkimi słowami uzasadniał decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego. Był to przykład pięknie opakowanego propagandowego rynsztoku. Od tego dnia przed ekranami telewizorów wszyscy prezenterzy pojawiali się w mundurach. Dokonano zresztą masowej militaryzacji zakładów

pracy. Najważniejszym elementem była rozprawa z opozycją realizowana w ramach akcji „Jodła”. Tysiące działaczy „Solidarności” i innych organizacji opozycyjnych zostało aresztowanych i wyprowadzonych z domów nie raz w brutalny sposób. Aresztowania odbywały się na podstawie dawno już przygotowanych list. Zorganizowano około 50 ośrodków internowania m.in. w Warszawie-Białołęce, Strzebielinku, Gołdapi i Jaworzu. Aresztowano większość członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, którzy akurat wtedy obradowali w Gdańsku wśród nich Lecha Wałęsę. Tym samym Związek został bez większości przywódców, chociaż niektórzy uniknęli aresztowania m.in. Władysław Frasyniuk, szef Regionu Dolnośląskiego oraz szef Regionu „Mazowsze” Zbigniew Bujak, który został aresztowany dopiero w marcu 1982 roku, ale mimo to zdołał w brawurowy sposób wymknąć się esbekom i ukrywał się aż do 1986 roku, gdy ponownie go zatrzymano. Ogółem w pierwszej fazie internowano około 5 tysięcy osób a w ciągu całego stanu wojennego w sumie około 10 tysięcy. Do tego doszli jeszcze ci, którzy zostali skazani na wyroki więzienia. Największy otrzymała Ewa Kubasiewicz skazana na 10 lat więzienia przez sąd wojskowy Marynarki Wojennej za kolportaż ulotek wzywających do oporu przeciw władzy. Skazani to przede wszystkim osoby, które wzięły udział w strajkach i protestach w okresie trwania stanu wojennego, co było surowo zabronione i bezwzględnie karane tym bardziej, że sądy działały doraźnie. Obostrzenia stanu wojennego obejmowały m.in. wprowadzenie godziny policyjnej od 19.00 do 6.00, potem od 22.00 do 6.00, zakaz manifestacji, zablokowanie wyjazdów zagranicznych łącznie z zamknięciem lotnisk i przejść granicznych, czasowe zawieszenie nauczania w placówkach oświatowych, ograniczenie dostępu do prasy, której kolportaż w skali ogólnopolskiej ograniczono tylko do dwóch tytułów prasowych „Trybuna Ludu” i „Żołnierza Wolności”, ocenzurowanie korespondencji, zawieszenie połączeń telefonicznych a po ich odblokowaniu kontrolowanie wszystkich rozmów (w słuchawce było, co chwila słyhać komunikat „rozmowa kontrolowana”, co wiele lat później prześmiewczo wykorzystano w słynnej komedii Sylwestra

Chęcińskiego ze Stanisławem Tymem w roli głównej). Warto dodać, że wśród osób internowanych znalazł się także Edward Gierek wraz z czołowymi postaciami ze swojej ekipy m.in. Piotrem Jaroszewiczem i Edwardem Babiuchem. Był to sprytny zabieg propagandowy ze strony Jaruzelskiego gdyż dzięki temu można było społeczeństwu pokazać, że władza nie oszczędza osób ze swoich szeregów i ze zrozumieniem przyjmuje fakt, że naród się zbuntował nie bez powodu. Powodem tym były błędy poprzedniej ekipy i ta ekipa poniesie za to odpowiedzialność. Osoby internowane były przetrzymywane w bardzo niejednorodnych warunkach. Wynikało to z dwóch rzeczy. Po pierwsze lokalizacji ośrodków internowania. Tam gdzie były one utworzone przy zakładach karnych warunki siłą rzeczy były cięższe. Część natomiast umieszczono na terenie ośrodków wczasowych w tym także rządowych gdzie z kolei panowały warunki o wiele lepsze. Drugim powodem umieszczania internowanych w miejscach o różnym standardzie była intencja wprowadzenia podziału między zatrzymanymi działaczami opozycji. Nie da się ukryć, że duża część tych, których przetrzymywano w lepszych warunkach byli to ludzie wytypowani, jako ewentualni partnerzy w przyszłych rozmowach politycznych. Łagodniejsze potraktowanie miało ich zmiękczyć i przekonać, „że nie taka ta władza zła”. Wśród tych osób byli głównie intelektualisci związani między innymi z kręgiem doradców „Solidarności” i czołówką władz związkowych. W ten sposób selekcjonowano wytypowane osoby uznane z różnych względów za przydatne dla władzy. Ta praktyka nierównego traktowania więźniów była kontynuowana z premedytacją także po stanie wojennym. Dużo na ten temat mówił jeden z przywódców śląskiej „Solidarności” Andrzej Rozpłochowski, należący do najbardziej niezłomnych działaczy opozycji oczywiście bezpardonowo atakowanych przez beneficjentów „Okrągłego Stołu”. Niektórzy byli z obozów internowania przenoszeni bezpośrednio do więzień (np. Andrzej Gwiazda). Taki los spotykał najbardziej nieprzejednanych. Wreszcie specjalne potraktowanie – „opieka Biura Ochrony Rządu” a nie towarzystwo kławiszy więziennych i wręcz luksusowe warunki – dotyczyło dwóch osób Jana Kułaja, przywódcy rolniczej „Solidarności”,

który zdradził i przeszedł na stronę władzy składając samokrytykę w rządowej telewizji już w 1982 roku a więc jeszcze w czasie stanu wojennego! Drugim był Lech Wałęsa. Został on zatrzymany nad ranem 13 grudnia w swoim mieszkaniu na gdańskiej Zaspie. Początkowo nie chciał wpuścić wałących do drzwi Zomowców, ale zgodził się na to dopiero, gdy przyjechali osobiście I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach oraz wojewoda gdański Jerzy Kołodziejski. Miał się jeszcze spotkać z gen. Adamem Krzysztoporskim a potem odwieziono go samolotem do Warszawy i zawieziono do pałacyku – willi rządowej w Chylicach. Tam doszło do spotkania ze Stanisławem Cioskiem, który poinformował Wałęsę, że jego zatrzymanie nie ma charakteru aresztowania czy internowania a jedynie „gościny” ze strony rządu. Warunki, w których przebywał Wałęsa były oczywiście „złotą klatką” w porównaniu z tym jak byli przetrzymywani pozostali internowani, ale jednak nie miał pełnej swobody poruszania, więc ta „gościna” miała dość specyficzny charakter. W trakcie rozmowy z Cioskiem Wałęsa był bardzo ugodowy i wykazywał zadziwiającą chęć dialogu ze stroną rządową. Powstał nawet pomysł jego wystąpienia w telewizji, do którego ostatecznie nie doszło z powodu oporu Wałęsy. Miało także miejsce spotkanie z przedstawicielami kościoła bp. Bronisławem Dąbrowskim i ks. Alojzym Orszulikiem (TW „Pireus”), który go odwiedzał także w późniejszym czasie. Wałęsie umożliwiono również telefon do żony jak i do ks. Henryka Jankowskiego. Warto na marginesie zaznaczyć, że 13 grudnia zatrzymano także kierowcę Wałęsy Mieczysława Wachowskiego, który już następnego dnia został wypuszczony. Ponad wszelką wątpliwość był to agent SB (a najprawdopodobniej etatowy oficer, któremu zlecono szczególne zadanie) umieszczony w bezpośrednim otoczeniu przewodniczącego. Wślizgnął się on w szeregi Ruchu Młodej Polski i stamtąd za pośrednictwem ks. Jankowskiego (KO „Delegat”, „Libella”) został zarekomendowany Wałęsie, jako osobisty kierowca. Sprzeciwiło się temu – jak twierdzi Andrzej Gwiazda – Prezydium Komisji Krajowej, które uznało Wachowskiego za wtykę bezpieki, ale Wałęsa to zlekceważył i wszedł ze swoim kierowcą

w bliską komitywę. Kierowca Wałęsy był obecny na większości ważniejszych spotkań z jego udziałem nawet tych, które nie były przeznaczone dla osoby było nie było niskiej rangi niepełniającej żadnej oficjalnej funkcji w szeregach „Solidarności”, jaką był Wachowski. W stanie wojennym zajął się pomaganiem rodzinie Lecha, przez co zyskał zaufanie Danuty Wałęsowej do dziś wspominającej ile dobrego w tym trudnym czasie zawdzięczała Mietkowi. Wachowski był doskonale zakonspirowany. SB wyczyściła ślady jego działalności nawet ze szkół i zakładów pracy gdzie był zatrudniony. Jego wątek będzie jeszcze wielokrotnie powracał a w przyszłości Wachowski stanie się szarą eminencją w otoczeniu Wałęsy już, jako prezydenta.

Po krótkim pobycie w Chylicach Wałęsa został przewieziony do Otwocka Wielkiego a następnie do Arłamowa pod Przemyśłem gdzie wśród lasów znajdował się luksusowy ośrodek rządowy. Warunki pobytu miał bardzo dobre. Nie brakowało mu jedzenia i co istotne alkoholu, od którego przewodniczący nie stronił. Miał dostęp do radia, prasy i telewizji. Kilkanaście razy odwiedziła go żona Danuta z dziećmi a częstym gościem był ks. Orszulik zapewniający mu opiekę duszpasterską. Przewodniczącego odwiedzili także przedstawiciele Czerwonego Krzyża oraz ks. Jankowski. Istotne były z kolei wizyty przedstawicieli aparatu bezpieczeństwa. Wśród nich był m.in. Władysław Iwaniec jego były dowódca z wojska, który nie odniósł dobrego wrażenia ze spotkania z nim. W czasie jednej z rozmów z Iwańcem Wałęsa wysunął kuriozalną koncepcję, że władzę w kraju powinno sprawować „trio” złożone z niego, Jaruzelskiego i prymasa Glempa oczywiście przy decydującej roli tego drugiego. Generalnie wysuwał różne koncepcje, ale ogólny ich charakter był taki, że Wałęsa zgadzał się na to, że nie ma powrotu do formuły „Solidarności” z przed stanu wojennego. W czasie swojego pobytu był święcie przekonany, że prowadzi grę z komunistami i jest w stanie stawiać żądania. Rzeczywiście początkowo w ramach operacji „Renesans” władza rozważała odnowienie koncesjonowanej „Solidarności” pod swoją

kontrolą (patrz rozmowa Geremek – Ciosek!) ale z czasem zarzuciła tę koncepcję i zaczęła stawiać na tworzenie ogólnokrajowej formacji związkowej pod swoją kontrolą, realizowaną w ramach OPZZ-etów (Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych). Warto też zauważyć, że z Wałęsą rozmawiali ppłk. Czesław Wojtalik, który dziesięć lat wcześniej nadzorował pracę „tw. Bolka” a także sam Kiszczak. W ten sposób władza przypominała nieustannie Wałęsie, że ma go w garści, co wprawiało przewodniczącego w zły nastrój i frustrację. Przejawem lawirowania Wałęsy było nie tylko wysuwanie często absurdalnych projektów politycznych, ale też opór, jaki wykazywał wobec prób nakłonienia go do akcesji w ramach prorządowych struktur. Przykładem tego jest propozycja dołączenia Wałęsy do PRON-u złożona przez Cioska. Została ona odrzucona i jest jednym z elementów legendy Wałęsy podtrzymywanej przez jego obrońców o tym, że w czasie internowania nie dał się złamać. Dowodem tego miały być – niekonsekwentne zresztą – próby protestacyjnych głódówek i żądania bezpośredniej rozmowy z przedstawicielami władz. W rzeczywistości Wałęsa im dłużej przebywał w internowaniu wykazywał, co raz bardziej pokorną postawę wobec władzy przekonany najwyraźniej, że „Solidarność” poniosła klęskę. Bał się przy tym własnej marginalizacji politycznej. Nie brakowało też kompromitujących wpadek, z których najgłośniejsza była tak zwana „rozmowa braci”. Doszło do niej, gdy z okazji urodzin Wałęsę odwiedził w Arłamowie jego brat Stanisław. W czasie suto zakrapianego spotkania w knajackim stylu bracia Wałęsowie (szczególnie Lech) omawiali sprawy polityczne i jednocześnie położenie w tym kontekście swojej rodziny. Nie zabrakło tam kolejnych kuriozalnych enuncjacji, z których na czoło wysuwa się stwierdzenie o pochodzeniu rodu Wałęsów od jednego z rzymskich cesarzy. Padły tam też, co istotne lekceważące opinie na temat kościoła i papieża. Generalnie rozmowa ta pokazywała niską kondycję moralną, poziom i przyziemne motywy, które były istotne dla obydwu braci. Ta pełna bełkotu i bluzgów konwersacja została nagrana na taśmę magnetofonową najprawdopodobniej przez Stanisława. Nie jest jasne, po co on

to zrobił. W każdym razie SB otrzymała znakomity materiał kompromitujący, który później po pewnych przeróbkach był emitowany w telewizji by skompromitować przywódcę „Solidarności”. Społeczeństwo uznało to za prowokację i esbecki montaż jednak wszystko wskazuje na to, że „rozmowa braci” jest jak najbardziej autentyczna, choć opinie badaczy w tej kwestii są różne. Kompromitowanie Wałęsy było oczywiście ciosem wymierzonym w cały ruch „Solidarności”. SB cały czas grała jego osobą za pomocą namów, pochlebstw i szantażu. Wałęsa był traktowany przez bezpiekę instrumentalnie. Gdy był potrzebny wpuszczano go na „salony”. Gdyby nie był potrzebny nie zawahano by się go zdeptać. Nie cieszył się szacunkiem komunistów. Kiszczak wprost nazwał go „żulikiem”. Władza dobrze wiedziała jak rozegrać sprawę i rozegrała ją do końca po swojemu. „Rozmowa braci” nie była zresztą jedynym materiałem kompromitującym, jaki zebrano na Wałęsę. Internowanie skończyło się dla niego w listopadzie 1982 roku. Wałęsa (wyraźnie utył w czasie pobytu w Arłamowie) wrócił do Gdańska owacyjnie witany przez tłumy. On sam już w tym czasie całkowicie padł na kolana przed Jaruzelskim i Kiszczakiem, czego przejawem był ugodowy list, jaki skierował do Jaruzelskiego, w którym podpisał się, jako „kaprał Lech Wałęsa”. Fetowano go wciąż, jako bohatera a tymczasem w rozmowie z przedstawicielami bezpieki zobowiązał się dołożyć wszelkich starań by „Solidarność” nie podjęła walki podziemnej a właściwie, że nie przyłoży do tego ręki, bo podziemie już funkcjonowało i to bez niego. „Chcę na tego konia usiąść, żeby go wyhamować” – miał powiedzieć.

Stan wojenny bardzo szybko zaczął przynosić reperkusje w zakresie stosunków międzynarodowych. Ze strony Moskwy Jaruzelski zbierał oczywiście laury i pochwały, bo posłusznie wykonał zalecenia „wielkiego brata”. Najostrzej zareagowały Stany Zjednoczone. Prezydent Reagan wprowadził w ramach retorsji za wprowadzenie stanu wojennego sankcje gospodarcze wobec Polski i ZSRS. Bardziej ostrożne były państwa zachodnioeuropejskie, ale pod naciskiem USA i one dołączyły do

tych sankcji – przynajmniej te z nich, które były członkami NATO. Spontanicznie zareagowały społeczeństwa krajów zachodnich, gdzie organizowano zbiórki charytatywne na rzecz Polaków. Wielkie zaniepokojenie wyraził też Watykan. Jan Paweł II zwrócił się z apelem do Jaruzelskiego o powstrzymanie się od przemocy. Apelował też o to w orędziu do narodu prymas Józef Glemp. Kościół podjął też inicjatywy w celu udzielania pomocy internowanym i ich rodzinom. Wśród instytucji najważniejszy był Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności powołany przez kard. Glempa.

Spółeczeństwo polskie od początku zareagowało na stan wojenny oporem, ale ze względu na zmienioną sytuację skala tego oporu była wyraźnie ograniczona. Już 14 grudnia w szeregu zakładów wybuchły strajki. Tym razem były one bezwzględnie łamane przez ZOMO. Do najtragiczniejszych wydarzeń doszło w kopalni „Wujek” w Katowicach gdzie w czasie pacyfikacji zginęło 9 górników. W tym czasie miał miejsce najdłuższy strajk w historii powojennego górnictwa w kopalni „Piast” w Bieruniu. Do końca grudnia większość protestów upadła, zginęło, co najmniej 15 osób a tysiące zostało rannych. Szereg osób zwolniono z pracy. Po początkowym szoku opozycja zaczęła odbudowywać swoje struktury tym razem w warunkach konspiracji. W styczniu 1982 roku powstał Ogólnopolski Komitet Oporu (OKO), a w kwietniu Tymczasowa Komisja Koordynacyjna (TKK) NSZZ „Solidarność” z Władysławem Frasyniukiem, Zbigniewem Bujakiem, Bogdanem Lisem, Władysławem Hardkiem, jako członkami. Reprezentowali oni poszczególne regiony związku, Dolny Śląsk, Mazowsze, Gdańsk i Małopolskę. Rozwinęła się podziemna prasa na czele z „Tygodnikiem Mazowsze” i powstało także konspiracyjne Radio „Solidarność”, którym kierował wciąż ukrywający się Zbigniew Romaszewski. Opór przeciw władzy miał też charakter bierny i przejawiał się w takich akcjach jak palenie świeczek w oknach mieszkań w miesięcznicę stanu wojennego, noszenie przyczepionych do ubrań oporników elektrycznych, spóźnianie się do pracy, propagowanie haseł w rodzaju „WRONA Orła nie pokona” czy „Zima wasza, wiosna nasza”, bojkot mediów

rządowych. Ta ostatnia forma miała szczególne znaczenie w środowisku aktorskim gdzie wiele osób odmawiało występów w telewizji. Dyskutowano też nad skalą oporu i jego charakterem. Zwyciężyła koncepcja walki pokojowej w oparciu o w miarę scentralizowane struktury organizacyjne, choć nie brakowało głosów, że jedynym wyjściem jest podjęcie walki bezpośredniej, co jednak było niewykonalne. Doszło tylko do jednej akcji gdzie użyto ładunek wybuchowy. W nocy z 29 na 30 kwietnia w Wodzisławiu Śląskim górnicy wysadzili w powietrze pomnik wdzięczności armii radzieckiej. Demonstracje uliczne z różnym natężeniem wybuchały przez cały stan wojenny. Kończyły się one przeważnie brutalną pacyfikacją przez siły milicyjne. Wiele z nich przeistaczało się w poważne zamieszki, podczas, których były też ofiary śmiertelne nie mówiąc o rannych i pobitych. Największe protesty wybuchły w lutym 1982 roku po kolejnej podwyżce cen, w maju oraz pod koniec sierpnia z okazji podpisania porozumień gdańskich. Struktury TKK ucierpiały również wskutek aresztowań m.in. Władysława Frasyniuka.

Junta generała Jaruzelskiego zadbała o legalizację stanu wojennego doprowadzając do zatwierdzenia dekretów WRON przez sejm. 8 października 1981 roku uchwalono nową ustawę o związkach zawodowych, która faktycznie zdelegalizowała „Solidarność”. Propaganda partyjna koncentrowała się na hasłach odnowy socjalizmu i ponownego odwołania się do źródeł marksizmu-leninizmu. Stwarzano też pozory dialogu, czego przejawem były spotkania Jaruzelskiego z prymasem Glempem. Cały czas wmawiano ludziom, że stan wojenny był koniecznością w obliczu sytuacji, w której kraj staczał się w przepaść. Propaganda była sączona przez rządowe media a także serwowana w postaci wystąpień rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana, który zyskał niechlubne miano „Goebbelsa stanu wojennego”. Rząd tworzył także różne organizacje by pokazać, że ma rzekomo poparcie społeczne jak na przykład Obywatelskie Komitety Ocalenia Narodowego tworzone przez środowisko ormowców i Patriotyczny Front Odrodzenia Narodowego założony na fali zmniejszenia obostrzeń stanu wojennego jesienią 1982 roku na

czele, którego stał działacz PAX-u Adam Dobraczyński. W podobnym duchu działało „narodowo-komunistyczne” Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald”, które przypominało o zbrodniach stalinowskich zwłaszcza tych dokonanych przez funkcjonariuszy UB pochodzenia żydowskiego, ale, które jednocześnie popierało stan wojenny i juntę Jaruzelskiego. Popieranie takich organizacji miało na celu wbić klin w różne odłamy opozycji i zagrać na uczuciach patriotycznych obywateli. W ramach tej działalności krytykowano działaczy lewicy laickiej, choć kilka lat później nie przeszkodziło to reżimowi podjąć z tym środowiskiem negocjacji.

Z końcem 1982 roku władza powoli zaczęła się przygotowywać do „normalizacji” i zniesienia stanu wojennego. Przygotowano się do tego od strony prawnej zatwierdzając w sejmie szereg niedawno wprowadzonych restrykcyjnych przepisów, które miały ułatwić walkę z oponentami już po zniesieniu stanu wojennego. W ramach tego w późniejszym czasie wzmocniono kompetencje szefa resortu MSW i wprowadzono stosowne zmiany w konstytucji. Zaczęto zwalniać internowanych, ale część najbardziej niepokornych wypuszczono z miejsc odosobnienia tylko po to, aby zamknąć ich w więzieniach. Stan wojenny zawieszono z końcem roku, ale nie oznaczało to jeszcze jego całkowitego zniesienia. Sytuacja była wciąż napięta. Podziemne struktury „Solidarności” nadal działały, choć były osłabiane dalszymi aresztowaniami. Opozycja straciła wyraźnie swój impet, ale cały czas wybuchały protesty, dochodziło do manifestacji i starć z milicją. Nie obyło się bez tragedii. 12 maja został śmiertelnie pobity na posterunku milicji przez funkcjonariuszy ZOMO Grzegorz Przemyk, syn opozycyjnej poetki Marii Sadowskiej. Sprawa ta w związku z nierozliczeniem sprawców ciągnęła się jeszcze przez całe lata także po zmianie ustroju. W ramach polityki „normalizacji” Jaruzelski zgodził się na drugą pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1983 roku. Komuniści liczyli, że dzięki temu podniosą sobie poparcie społeczne, ale Polacy zdruzgotani po stanie wojennym otrzymali ponownie ogromne wsparcie moralne ze strony Ojca Świętego,

który w homiliach nie omieszkiał użyć słowa „solidarność”. Użycie pielgrzymki papieskiej do swoich celów przez władze nie powiodło się. Stan wojenny został ostatecznie zniesiony 22 lipca 1983 roku, co było swoistym „prezenterem” władzy dla narodu z okazji święta państwowego w rocznicę ogłoszenia manifestu PKWN.

Powstaje pytanie o bilans stanu wojennego. Pomijając przedstawioną już powyżej argumentację za tym, że stan wojenny nie był żadnym „mniejszym złem” warto się zastanowić, jakie przyniósł skutki. Oczywiście po pierwsze stracono szansę na emancypację Polski i wyjście ze strefy sowieckiej, co było jak najbardziej możliwe. Rezultatem tego było utrzymanie wadliwego pod każdym względem systemu i wydatne osłabienie opozycji. Nie dało się jej zlikwidować, ale po stanie wojennym społeczeństwo polskie było już tak zmęczone, że nie stać go było na kolejny zryw o rozmiarach takich jak ten w sierpniu 1980 roku. To stworzyło w połączeniu z sytuacją międzynarodową warunki, które pozwoliły później na Okrągły Stół. Stan wojenny utrwalił na kolejne dziesięciolecie permanentny już kryzys gospodarczy. Hasła reformy, którymi szermowano nic nie znaczyły. Zmiany były za wolne i zbyt mało zdecydowane żeby można było coś realnie zmienić. Życie codzienne Polaków było, więc dalej bardzo trudne. Wpłynęło to ujemnie na kondycję moralną społeczeństwa. Rezultatem tego, co się stało była kolejna już w historii Polski fala „wielkiej emigracji”. Szereg działaczy opozycji w obawie przed represjami opuszczało kraj a do nich dołączyły tysiące emigrantów ekonomicznych, którzy postanowili na nowo urządzić sobie życie za granicą nie mając już nadziei na normalność w kraju. Często byli to ludzie wartościowi, wykształceni i przedsiębiorczy, których zabrakło, gdy za niecałą dekadę przyszło w Polsce budować gospodarkę wolnorynkową. Wreszcie pozostaje kwestia liczby śmiertelnych ofiar stanu wojennego. Do dziś nie jest ona znana, ale niektóre szacunki mówią nawet o ponad setce zabitych.

Osąd nad autorami stanu wojennego powinien być najsurowszy.

Była to zdrada i zbrodnia wobec własnego narodu. Tymczasem przez cały czas decyzja ta była bronią a Wojciech Jaruzelski do końca swych dni – uzyskując wsparcie ze strony systemu III RP (który sam współtworzył) – kłamał na temat przyczyn stanu wojennego opowiadając, jaką to trudną i bolesną decyzję musiał podjąć kreując się na bohatera i patriotę. A tak naprawdę, co miał wspólnego z polskim patriotyzmem ten „sowiecki człowiek”? Kłamał on jak widać skutecznie. Po dziś dzień większość Polaków jak pokazują badania uważa, że decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego była uzasadniona. Na szczęście liczba ta spada aczkolwiek nie liczymy na to, że obrońcy tej decyzji złożą broń. Bronią, bowiem nie racji historycznej, lecz określonego układu politycznego, którego elementem jest mit o konieczności wprowadzenia stanu wojennego. Mimo prób postawienia przed sądem jego autorów nikt za to nigdy nie poniósł żadnej kary. Dziś większość najważniejszych osób odpowiedzialnych za tę tragedię nie żyje. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że nawet w momencie, gdy stanęli przed wymiarem sprawiedliwości to sądzono ich tak by nie osądzić ich wcale. I to się udało.

Autorstwo: Damian Kosiński

Źródło: Anty-News.waw.pl

Bibliografia

1. Cenckiewicz Sławomir, „Wałęsa. Człowiek z teczki”, Poznań 2013
2. Majchrzak Grzegorz, „Tajemnice stanu wojennego”, Warszawa 2016
3. Kania Dorota, Targalski Jerzy, Marosz Maciej, „Resortowe dzieci. Politycy”, Warszawa 2016
4. Kowalski Lech, „Cze. Kiszczak. Biografia gen. broni Czesława Kiszczaka”, Poznań 2015
5. Kowalski Lech, „Jaruzelski. Generał ze skazą”, Poznań 2012

6. Patlewicz Radosław, „Historia polityczna Polski – nowe spojrzenie”, tom II, Częstochowa 2018
7. Roszkowski Wojciech, „Najnowsza historia Polski 1980-2002”, Warszawa 2003
8. Sikorski Kazimierz, „Matrioszki Stalina”, w: portal NaszaHistoria.pl,
<https://naszahistoria.pl/matrioszki-stalina-gwarancja-sojuszusowietow-i-prl/ar/9310842>
9. Stan wojenny w : wikipedia.org,
https://pl.wikipedia.org/wiki/Stan_wojenny
10. Szlachetowicz Piotr, „Czy Głomp mógł być agentem SB? Analiza teczki na kandydata na współpracownika cz. 1”, w: portal „Nowy Polski Show”,
<http://thenowypolskishow.co.uk/j-glemp-a-sb>
11. Wieczorkiewicz Paweł, Błazejowska Justyna, „Przez Polskę ludową na przełaj i na przekór”, Poznań 2011
12. „Cień”, 1995, reż. Piotr Bazyłko, Tomasz Skłodowski,
<https://www.youtube.com/watch?v=WAA8A8RWKe0>
13. „Otwartym tekstem (odc. 93/1) – A. Rozpłochowski – prawda o Michniku i jego „opozycyjnej” przeszłości”, w: Telewizja Republika, <https://www.youtube.com/watch?v=XGAwHpYQJ2U>
14. „Towarzysz Generał”, 2009, reż. Grzegorz Braun, Robert Kaczmarek, <https://www.youtube.com/watch?v=ll5edkkDxLQ>
15. „Towarzysz Generał idzie na wojnę”, 2011, reż. Grzegorz Braun, Robert Kaczmarek,
<https://www.youtube.com/watch?v=2xFqPvvqI8s>